

Italo Calvino
Po co czytać klasyków

Przekład, przypisy i posłowie
Anna Wasilewska

Państwowy Instytut Wydawniczy

Po co czytać klasyków

Zacznijmy od próby definicji.

1. Do klasyki należą te książki, o których zwykle sły-
szy się zwrot: „Czytam ponownie...”, nigdy zaś: „Właśnie
czytam...”.

Tak się przynajmniej dzieje w przypadku osób, które można
uznać za „wszechstronnie odczytane”; nie dotyczy to młodzieży, bo
ona dopiero wychodzi na swoje pierwsze spotkanie ze światem
i tą jego częścią, jaką stanowią klasycy.

Przedrostek poprzedzający czasownik czytać (*leggere, ri-leg-
gere*) może być wyrazem niejakiej obłudy ze strony tych, którzy
wstydzą się przyznać, że nie czytali jakiejś sławnej książki. Może
uspokoi ich uwaga, że niezależnie od tego, jak rozległe byłyby ich
lektury „formacyjne”, zawsze pozostanie ogromna liczba funda-
mentalnych dzieł, których nie przeczytali.

Niech podniesie rękę ten, kto przeczytał całego Herodota
i Tukidydesa. A Saint-Simona? A kardynała Retza? Ale także wiel-
kie cykle powieściowe dziewiętnastego wieku są częściej wymie-
niane niż czytane. Balzaca we Francji zaczyna się czytać w szkole,
a z liczby dostępnych w obiegu edycji można by wnosić, że jest
czytany także potem. Gdyby jednak przeprowadzić we Włoszech
sondaż Doxa¹, obawiam się, że Balzac trafiłby na jedno z ostatnich

miejsc. Miłośnicy Dickensa stanowią we Włoszech małą grupę osób, i jeśli zdarza im się spotkać, z miejsca zaczynają przywoływać powieściowe postaci i epizody, jak gdyby chodziło o znajomych. Kiedy Michel Butor wiele lat temu wykładał w Ameryce, zmęczony pytaniami o Émile'a Zolę, którego nigdy nie czytał, postanowił przeczytać cały cykl Rougon-Macquartów. Odkrył, że to coś zupełnie innego, niż sądził: to wspaniała genealogia mitologiczna i kosmogoniczna, którą opisał w błyskotliwym eseju².

Chcę przez to powiedzieć, że pierwsza lektura wybitnej książki w wieku dojrzałym jest ogromną przyjemnością: inną (ale nie można uznać, że większą lub mniejszą) niż lektura w młodości. Młody wiek przydaje lekturze, podobnie jak każdemu innemu doświadczeniu, szczególnie smaku i wagi; wiek dojrzały docenia (powinien doceniać) o wiele więcej szczegółów, poziomów i znaczeń. Możemy zatem pokusić się o inną formułę definicji:

2. Klasykami nazywane bywają te książki, które są bogactwem dla tego, kto je przeczytał i polubił; ale nie mniejszym bogactwem są dla tego, kto szczęśliwie odłożył je na bok przy pierwszej lekturze i przeczytał je dopiero w warunkach sprzyjających ich smakowaniu.

Istotnie, młodzińcze lektury mogą być mało pożyteczne z racji niecierpliwości, nieuwagi, braku doświadczenia w korzystaniu z instrukcji obsługi, z braku doświadczenia życiowego. Mogą też być (zarazem) formacyjne w takim rozumieniu, że kształtują przyszłe doświadczenia, dostarczając modele, kontenery, terminy porównań, schematy klasyfikacji, skale wartości, paradygmaty piękna: wszystkie te elementy oddziałują, chociaż z książki przeczytanej w młodości pamięta się mało albo tyle co nic. Powtórna lektura w wieku dojrzałym pozwala odnaleźć te parametry, które naoliwiły nasze wewnętrzne mechanizmy, jakkolwiek nie pamiętamy ich pochodzenia. Istnieje jakaś szczególna siła w dziele,

które wprawdzie pozwala o sobie zapomnieć, ale zasiewa ziarno. Definicja będzie wówczas następująca:

3. Do klasyki należą te książki, które wywierają szczególny wpływ zarówno wtedy, gdy wydają się niezapomniane, jak i wtedy, gdy kryją się w zakamarkach pamięci, przybierając barwy nieświadomości zbiorowej lub indywidualnej.

Dlatego też w wieku dojrzałym powinno znaleźć się czas na ponowienie najważniejszych lektur odbytych w młodości. Jakkolwiek książki pozostały takie same (choć one także się zmieniają, widziane z odmiennej perspektywy historycznej), my sami z pewnością się zmieniliśmy, i to będzie całkiem nowe spotkanie.

A zatem nie ma wielkiego znaczenia, czy użyjemy czasownika „czytać”, czy też wyrażenia „przeczytać powtórnie”. Możemy powiedzieć:

4. Każda ponowiona lektura klasyka jest równie odkrywczą jak jego pierwsza lektura.

5. Każda pierwsza lektura klasyka jest w gruncie rzeczy lekturą ponowioną.

Czwarta definicja może być uzupełnieniem definicji następującej:

6. Klasyk nigdy nie przestaje mówić tego, co ma nam do powiedzenia.

Tymczasem definicja piąta odsyła nas do formuły klarowniejszej:

7. Do klasyki należą te książki, które docierając do nas, noszą w sobie ślad lektur poprzednich, a za sobą ślad, jaki pozostawiły w kulturze lub w kulturach odwiedzonych (czy też w języku i obyczajach).

Odnosi się to zarówno do klasyków starożytnych, jak i nowożytnych. Gdy czytam *Odyseję*, czytam tekst Homera, ale nie mogę nie pamiętać o tym wszystkim, czym były przygody Ulissesa w ciągu stuleci, i nie mogę nie zadawać sobie pytania, czy przypisywane im znaczenia wynikały z tekstu, czy też są osadem, deformacją lub rozszerzeniem. Czytając Kafkę, nie mogę nie potwierdzić (lub odrzucić) słuszności przymiotnika „kafkowski”, który pada co kwadrans, z prawa i z lewa. Gdy czytam *Ojców i dzieci* Turgeniewa albo *Biesy* Dostojewskiego, nie mogę nie pomyśleć, że te postaci występowały w nowych wcieleniach aż do naszych czasów.

Lektura klasyka powinna sprawić nam niejedną niespodziankę, zmodyfikować nasze wyobrażenia. I dlatego nigdy dość zalecania bezpośredniej lektury tekstów oryginalnych, z pominięciem, w miarę możliwości, bibliografii krytycznej, komentarzy, interpretacji. Szkoła i uniwersytet powinny uzmysławiać, że żadna książka, która mówi o innej książce, nie mówi więcej niż książka, o którą chodzi; tymczasem robią wszystko, żebyśmy uwierzyli, że jest wprost przeciwnie. Istnieje bardzo rozpowszechnione odwrócenie wartości i dlatego wstęp, aparat krytyczny, bibliografia są traktowane jako zasłona dymna, która ma ukryć to, co tekst ma do powiedzenia i co zdoła wypowiedzieć tylko wówczas, gdy pozwoli mu się wypowiadać bez pośredników, chociaż oni utrzymują, że wiedzą więcej. Możemy podsumować:

8. Dzieło klasyczne to książka, która nieustannie generuje wypowiedzi krytyki na swój temat, ale nieprzerwanie się z nich otrząsa.

Klasyk niekoniecznie wyjawia nam coś, o czym nie wiedzieliśmy; czasem odkrywamy w nim coś, o czym zawsze wiedzieliśmy

(albo sądziliśmy, że wiemy), ale nie wiedzieliśmy, że on powiedział to pierwszy (albo że to się jakoś szczególnie z nim wiąże). To także jest niespodzianka, która daje dużo satysfakcji, jaką zawsze przynosi odkrycie czyjegoś pochodzenia, związku, przynależności. Możemy z tego wyprowadzić definicję w rodzaju:

9. Do klasyki należą te książki, które im bardziej są nam znane ze słyszenia, tym bardziej przy lekturze okazują się nowe, nieoczekiwane, zaskakujące.

Oczywiście jest tak, gdy klasyk „istnieje” jako taki, czyli nawiązuje osobistą relację z tym, kto go czyta. Jeśli iskra nie przeskoczy, nic z tego: klasyków nie czyta się z obowiązku czy z poszanowania, ale wyłącznie z miłości. Z wyjątkiem szkoły: szkoła pozwoli ci poznać lepiej lub gorzej pewną liczbę klasyków, spośród których (albo w odniesieniu do których) zdołasz potem rozpoznać „swoich” klasyków. Szkoła ma ci dać narzędzia, żebyś mógł dokonać wyboru; ale liczą się te wybory, jakich dokonuje się poza szkołą i po szkole.

Tylko lektury bezinteresowne pozwolą czasem sprawić, że natrafisz na książkę, która stanie się „twoją” książką. Pewien znany mi świetny historyk sztuki, człowiek, który ma za sobą rozległe lektury, szczególnie upodobał sobie *Klub Pickwicka* i przy każdej okazji przytacza kwestie z Dickensa, a wszystkie życiowe wydarzenia kojarzą mu się z epizodami tej powieści. Pomału on sam, cały świat, prawda filozofii nabrały kształtu *Klubu Pickwicka*, doprowadzając do aktu całkowitego utożsamienia. Dochodzimy tym samym do wymagającego i wzniosłego wyobrażenia klasyka:

10. Pozycję klasyczną nazywa się książkę, która jest uznawana za ekwiwalent świata, na równi z dawnymi talizmanami.

Ta definicja zbliża nas do wyobrażenia księgi totalnej, o której marzył Mallarmé. Jednakże klasyk może ustanowić równie

silną więź opozycji, antytezy. Wszystko, o czym myśli i co robi Jean-Jacques Rousseau, jest mi bliskie, ale też budzi we mnie niepowstrzymaną chęć przeciwstawienia mu się, podjęcia krytyki i sporu. Nie bez znaczenia jest tu też jego osobista antypatyczność, wynikająca z temperamentu, ale gdyby chodziło tylko o to, mógłbym go po prostu nie czytać, a ja nie potrafię nie uznać go za jednego z moich pisarzy. A więc powiem:

11. „Twój” klasyk to ktoś, kto nie może być ci obojętny, i ktoś, dzięki komu zdołasz określić samego siebie w relacji z nim albo też w opozycji do niego.

Myślę, że nie muszę się tłumaczyć z użycia terminu „klasyk”, bez rozróżnienia wieku, stylu czy rangi. (Jeśli chodzi o historię znaczeń tego terminu, warto zajrzeć do wyczerpującego hasła Franca Fortiniego *Classico* (Klasyk), zamieszczonego w tomie III w *Enciclopedia Einaudi*). To, co charakteryzuje klasyka w niniejszym dyskursie, jest może tylko skutkiem oddźwięku, który tyleż się liczy w odniesieniu do dzieła starożytnego, co nowożytnego, ale ma swoje miejsce w ciągłości kultury. Moglibyśmy powiedzieć:

12. Książką klasyczną jest ta książka, która poprzedza inne książki klasyczne; ale jeśli ktoś przeczytał najpierw tamte, od razu rozpozna jej miejsce w genealogii.

I teraz nie mogę już dłużej odkładać kwestii rozstrzygającej, czyli jak pogodzić lekturę klasyków z innymi lekturami, które do klasyki nie należą. Ta kwestia wiąże się z pytaniami w rodzaju: „Po co czytać klasyków, zamiast skupić się na lekturach, które pozwolą nam lepiej zrozumieć nasz czas?”, oraz „Jak można znaleźć czas i mieć wolną głowę, żeby czytać klasyków, skoro jesteśmy zasypywani zadrukowanym papierem dotyczącym aktualności?”.

Z pewnością można sobie wyobrazić szczęśliwą osobę, która poświęci swój „czas lektury” wyłącznie na czytanie Lukrecjusza,